

Około godziny siódmej Richard zaparkował samochód niedaleko publicznego gimnazjum w Sawannie Głównej. Jak twierdził Gyps: tam mają najlepsze. Darwin odpiął pasy i wyszedł z samochodu. Miał na sobie niebieski sweter i jasne beżowe spodnie. Richard podał mu plecak, po czym sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyjął z niej kilka zmiętych banknotów. Zwilżył dwa palce po czym przeleciał nimi po bloczku, wydając z dziesięć dolarów.

- Masz tu na powrót do domu - odparł chłodno, wręczając króliczkowi pieniądze. Jednak po namyśle wyjął jeszcze ze dwa papierki. - Jakbyś zgłodził po drodze.

Resztę schował do kieszeni.

- Mam nadzieję, że docenisz ten szczodry gest.

Darwin wsadził pieniądze do plecaka i objął go serdecznie, miażdżąc mu przy tym przeponę. Zadarł głowę do góry i zapytał.

- Czy gimnazjum naprawdę jest takie straszne jak mówią?

- Napewno nie będzie ci tam gorzej niż w domu - stęknął Rich, klepiąc go po plecach, albowiem ściśnięta przepona utrudniała mu mówienie. - Idź już, bo się spóźnisz - dodał ponaglająco.

Darwin zrobił zboląłą minę. Puścił lisa i zamiast tego zaczął go głaskać łapką po klatce piersiowej, z oklapniętymi uszkami.

- Wiem, dlaczego mnie odtrącasz, żeby ból rozstania nie był taki silny - westchnął z udawanym smutkiem. Lis zmrużył oczy i spojrzał w górę beznamiętnie.

- Nie. Odtrącam cię, bo to lubię - odparł ze szczerym grymasem na twarzy, zdejmując białą łapkę Darwina z siebie. - No i mnie wkurzasz.

- Zostało nam już tak mało wspólnych chwil. Przeżyjmy ich jeszcze trochę - odparł słodko, niezrażony słowami lisa i kontynuował wcześniej robioną czynność. Uśmiechnął się chytrze pod nosem. Tak strasznie uwielbiał drażnić tego z natury niezbyt wylewnego faceta. Rich uśmiechnął się na ten nie do końca szczery nadmiar czułości. Po czym na jego twarzy znów pojawił się zniecierpliwiony grymas.

- No zmykaj już - powiedział, trącając go w ramię - i nie rób nic głupiego.

Królik zarzucił plecak na grzbiet i po raz ostatni spojrzał na lisa. Po czym odwrócił się, czując, jak ogarnia go nie małe podniecenie. Nie wiedział, jaka ta szkoła będzie, ale miał nadzieję, że to, co go tu spodka, będzie lepsze niż to, co zostawił za sobą. Ruszył pewnym krokiem w stronę zatłoczonego budynku szkolnego. Miał cudowne uczucie, że zaczyna nowe życie.

Tymczasem Richard jeszcze przez dłuższą chwilę gapił się w stronę budynku szkolnego, w którym zniknął jego króliczek. Następnie wzruszył ramionami, wszedł do samochodu i odjechał.

.....

Gimnazjum niczym nie różniło się od poprzedniej szkoły, a przynajmniej tak się wydawało Darwinowi. Cały korytarz był wypełniony czerwonymi szafkami oraz nastolatkami z najrozmaitszych gatunków. Snuli się, grali na telefonach, mimo wyraźnego zakazu korzystania z komórek podczas przerwy albo po prostu gadali. Króliczek szedł przed siebie szukając numeru swojej szafki, który mu wręczono, jednak kiedy wsunął klucz do właściwego zamka pojawił się problem, albowiem szafka za nic nie chciała się otworzyć. Przekręcał to w jedną, to w drugą stronę. Bezskutecznie. W końcu stracił cierpliwość, wyjął z kieszeni malutki śrubokręt i ze sporą domieszką agresji zaczął wbijać go w dziurkę od

klucza z coraz większą furją.

- Co za badziewie! - powiedział, uderzając łapą w drzwi. - Nic dziwnego, że wszyscy zostawiają rzeczy w domu!

- Pomóc ci? - zapytał jakiś bardzo cienki, piskliwy głosik. Darwin rozejrzał się dookoła, jednak minęło trochę czasu, zanim dostrzegł na wysokości pasa, drobną, zadartą mordkę liska pustynnego o blado-niebieskich oczach. Fenek posłał mu przyjazny uśmiech

- Siostra miała tę szafkę w zeszłym roku, to trzeba sposobem - wyjaśnił, kładąc łapę na drzwiach, żeby się lepiej przyjrzeć zamkowi. Miał na sobie krótką, ciemno brązową bluzę z kapturem, idealnie kontrastującą się z jego piaskowym futrem. Króliczek wzruszył ramionami i upuścił klucz prosto do otwartej łapki liska. W końcu. Co miał do stracenia?

- No dobra. Działaj! - odparł zachęcająco.

Fenek stanął na palcach, wsunął klucz, pociągnął drzwiczki mocno do siebie, przekręcił parę razy, aż w końcu coś kliknęło i szafka się otworzyła.

- Wielkie dzięki. Z nieba mi spadłeś stary - westchnął Darwin, wkładając do środka książki i plecak, po czym jednym, niedbałym kopniakiem zamknął szafkę - Jestem Darwin, a ty?

- Feliks Grand - odparł lisek, oddając mu klucz. - Która klasa?

- Pierwsza mała - odparł Darwin, ponieważ klasy były dzielone według wielkości uczniów.

- Wygląda na to że będziemy kolegami, może usiądziemy obok siebie? - zapytał fenek z nadzieją w oczach. Miał taki cienki głosik, że mógłby dubbingować „Alvin i pręgowce”, jednak ten dziecięcy głosik dodawał mu odrobiny uroku.

- Jasne! - powiedział Darwin bez zastanowienia. Z jakiegoś powodu strasznie polubił nowego kolegę.

.....

Kiedy zadzwonił dzwonek, wszyscy uczniowie zajęli swoje miejsca. Darwin, tak jak obiecał, usiadł obok Feliksa.

- No dobra, dzieciaczki, proszę o ciszę! - odparła nauczycielka, jednak wcale nie zabrzmiało to jak cikliwa uwaga miłutkiej pani. Tylko jak jakiś skrzek strasznej wiedźmy. Darwin spojrzał na swoją wychowawczynię i kompletnie go zatkało! Pani Foster mogła przypominać każdego, tylko nie nauczyciela. Była to wysoka samica szakala, po czterdziestce, o tak surowej twarzy jakby przed chwilą zjadła kilogram cytryny, jednak to ubiór był najdziwniejszy w jej wyglądzie. Miała na sobie czarne getry, znoszone tenisówki i koszulę w moro. Najwyraźniej grono pedagogiczne przymykało oko na ten nietypowy styl nauczycielki biologii. Kiedy w klasie zapanowała grobowa cisza, Pani Foster wyjęła okulary do czytania i usiadła przy biurku.

- Uczy nas biologii jakaś emerytowana komandoska? - zapytał ze zdziwieniem Feliksa. Lisek spojrzał na nią i przysunął się bliżej do królika.

- Nie, ale moja siostra mi o niej opowiadała - odparł z rozbawieniem, przysuwając się jeszcze bliżej. - Podobno jest bardzo wymagająca.

- Czyli wszystko i tak na jedno wychodzi - podsumował Darwin.

- Wy tam z tyłu! Nie gadać! - zagrmiała nauczycielka, piorunując ich wzrokiem. Darwin wyprostował się robiąc minę poważnego ucznia, a Feliks pod wpływem spojrzenia nauczycielki zaczął nerwowo tarmosić sznurki swojej bluzy. Trudno było mu się dziwić, ta kobieta była naprawdę przerażająca.

- Nie zapamiętam wszystkich waszych imion od razu - odparła, tym razem zwracając się do

całej klasy. - Dlatego każdy wyczytany niech podniesie łapę, kopyto, racice czy cokolwiek tam ma!

Otworzyła dziennik z miną, jakby sprawdzanie obecności było największą udręką na świecie, po czym stuknęła linijką w blat i przeczytała pierwsze nazwisko.

- Goldi Gnu.

- Jestem! - wykrzyknęła mała antylopa, unosząc racice do góry.

- Tina Weaselton.

- Jestem.

- Avery Newton.

- Jestem!

- Osobliwe - odparła nauczycielka po chwili namysłu. Darwin odwrócił się w stronę tej dziewczyny, która przed chwilą została wyczytana, albowiem jej nazwisko nie nawiązywało do systematyki jej gatunku. Ciekawe. To była tamta lisica którą zauważył wczoraj w metrze. Akurat teraz mógł jej się lepiej przyjrzeć. Miała rude włosy, bardzo długie z tyłu i zaplecione w pokaźny koński ogon oraz grzywkę na boku, ciemne brwi i śliczne orzechowe oczy. Nie to co te u Richa - pomyślał, wzdrygając się na samo wspomnienie tych żółtych, strasznych ślepi. Jeśli było coś takiego w jego wyglądzie, co odpychało Darwina, to było właśnie to. Z głębokiej zadumy wyrwał go głos pani Foster:

- Darwin... - tu zawiesiła głos, jakby nie mogła się rozczytać. Zmarszczyła brwi wymawiając jego nazwisko, powoli i z coraz większym niedowierzaniem - Matius?

Kilka osób spojrzało na nią z równym zdziwieniem, w tym sam Darwin. Rozejrzała się bacznie po klasie, żeby go znaleźć.

- Jakiś problem, proszę pani? - spytał, nie rozumiejąc, co takiego straszego mogło być w jego nazwisku. Na twarzy nauczycielki pojawiło się jeszcze większe zdziwienie, kiedy zobaczyła, jak króliczek unosi łapkę tak jak jego przedmówcy.

- Jesteś sierotą? - spytała w taki sposób, jakby знаła odpowiedź na to pytanie, ale chciała się upewnić.

- Tak - odparł beznamiętnie, po czym zmarszczył brwi. - Ale koleżanki i koledzy chyba nie muszą o tym wiedzieć. Prawda..... sierżancie? - następnie dodał złośliwie - Może powinni panią przenieść do militarnego przedszkola?

Feliks razem z kilkoma innymi uczniami parsknął śmiechem. Pani Foster posłała mu mordercze spojrzenie, przeniosła je na króliczka, po czym jednym zdecydowanym stuknięciem linijką w blat przywołała klasę do porządku i wróciła do sprawdzania obecności. Darwin czuł, że słono zapłaci za tą „drobną uwagę”, ale dla tej jednej, pięknej chwili było warto! Odwrócił się, żeby jeszcze raz spojrzeć na Avery. Dziewczyna najwyraźniej to zauważyła, albowiem przechwyciła jego spojrzenie. Chłopak odruchowo odwrócił wzrok i tułów w stronę tablicy. Wiedział, że lisy (zwłaszcza rude) mogą być wyczulone na ukradkowe spojrzenia.

.....

Reszta lekcji organizacyjnej z panią Foster upłynęła dość spokojnie. Teraz Darwin i Feliks siedzieli na szkolnym korytarzu, zając się drugim śniadaniem.

- Więc... Twoi rodzice są dentystami? - spytał królik, zatapiając zęby w kanapce z sałatą i majonezem.

- Tak. Poznali się na studiach - powiedział lisek, wyciągając z plecaka paczkę chipsów i jakąś papierową torebkę.

- Chcesz? - zapytał, podsuwając paczkę Darwinowi.

- Dzięki - odparł króliczek, częstując się chipsami - No a twoja siostra? W której jest klasie? Feliks wzruszył ramionami.

- Zależy o którą pytasz - westchnął, otwierając swoją torebkę. - Bo sióstr to ja mam z piętnaście.

Darwin spojrzał na niego i zamyślił się przez chwilę.

- A masz jakiś braci?

- Pewnie. Dokładnie pięciu. Czyli.... jest nas razem dwadzieścia jeden.

Królik westchnął przeciągle. Mieć tyle dzieci? Dla niego to byłby obłęd!

- Kurczę, a ja zawsze myślałem że szóstka to już za dużo. Twój rodzice muszą być bardzo zapracowani.

Fenek spojrzał na niego pytająco i wyciągnął z plecaka jeszcze cukier w saszetkach.

Niewiadomo po co.

- To cię tak dziwi? Podobno prowincjonalne króliki mogą mieć ponad setkę dzieci.

Darwin wybałuszył na niego oczy.

- Serio?! Nawet nie wiedziałem - przyznał szczerze. Po czym, widząc jeszcze większe zdziwienie na twarzy przyjaciela, dodał. - Powaga... Ja nigdy nie byłem w Szarokówku.

Feliks spojrzał na niego ze zrozumieniem.

- Najgorsze jest to, że z całego rodzeństwa to ja jestem najmłodszy - powiedział ironicznie. - To strasznie wkurza.

Króliczek pokiwał głową. Doskonale wiedział, jak to jest być najmniejszym w „stadzie."

- Koszmar... - westchnął, nie zwracając uwagi, że wsadził łapę do papierowej torebki Feliksa, zamiast do paczki z chipsami. Fenek spojrzał na niego z przerażeniem.

- Czekaj! To może ci nie....

Ale było już za późno. Darwin wziął do pyszczki garść czegoś co Feliks miał w torebce i momentalnie się zakrztusił. Takiego odmiennego smaku jeszcze nigdy w życiu nie próbował, a miał okazję spróbować wielu rzeczy. Smakowało to jak spalone frytki, polane jakimś słodkim sosem (chyba karmelem, ale pewności nie miał). Było to, delikatnie mówiąc, niedobre.

- Co to jest? - wysapał, próbując nie wypluć zawartości z ust na ziemię.

- Smażona szarańcza na słodko - odparł Feliks, patrząc niepewnie na przyjaciela. - Wiesz dla mnie to przysmak.

Darwin pobiegł pędem do stojącego obok kosza na śmieci, pochylił się i wypluł lepką, brązową, papkę, opierając się o brzegi kosza. Aż mu oczy zaszły łzami. Co prawda raz spróbował od Richa pasty ze świerszczy, ale tamta była przynajmniej słona. Jak można spożywać mięso na słodko?

- Myślałem że twoi rodzice są dentystami - odparł, odwracając głowę w stronę Feliksa, żeby tylko nie patrzeć na świeżo wyplutą grudkę pancrzyków i odnóży, kurczowo opierając się o kosz, jakby miał zaraz zwymiotować.

- Tak, według pewnego stereotypu dentyści rzekomo nie pozwalają swoim dzieciom jeść słodczy, ale nawet jeśli, to nie w moim przypadku - powiedział Feliks dosypując do swojej szarańczy odrobinę cukru, żeby było smaczniejsze. Po czym sam zaczął podgryzać sparzone owady.

- Przepraszam, muszę do łazienki! - wysapał Darwin, zostawiając zdziwionego fenka i

gnając czym prędzej w stronę szkolnej toalety. Nadal czuł na ustach nieprzyjemny smak szarańczy. Jednak zanim zdążył nacisnąć klamkę, zza drzwi prowadzących do toalety dla dziewczyn, wysunęła się ciemna, lisia łapa o długich, zręcznych palcach i owinęła się wokół nadgarstka zaskoczonoego Darwina, wciągając go do środka. Pociągnęła go z taką siłą, że aż poleciał jak długi na spotkanie z moką podłogą. Zaskoczony królik spojrzał na swojego napastnika i zamilkł. O dziwo była to Avery Newton. Stała obok chłopaka opierającego się niedbale o kaloryfer w wściekle czerwonym podkoszulku, czarnej bluzie z białymi sznurkami i czapce typu smerf. Darwin od razu rozpoznał w nim kunę z metra.

- No dobra, zadanie wykonane - odparł chłopak uśmiechając się szeroko do królika.

- Może mi ktoś wyjaśnić o co tu chodzi?- spytał Darwin, siadając na podłodze. Avery spojrzała w dół.

- O rety..... Strasznie cię przepraszam! - odparła lisica biorąc się pod boki, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie że go przewróciła - Sorry trochę mnie poniosło.

Przewróciła oczami z uśmiechem. Po czym schyliła się, żeby pomóc mu wstać.

- Darwin. Tak? - spytała, wyciągając łapę do królika.

- Natomiast ty jesteś Avery - odparł, uściskawszy ją. - A on?

Zapytał odwracając się powoli do kuny.

- Zack Martensite - przedstawił się chłopak, odsuwając się od kaloryfera. - Z równoległej klasy.

Dziewczyna odgarnęła z czoła ciemno rudą grzywkę i zwróciła się do Darwina.

- Jeszcze raz przepraszam za moje zachowanie, ale ten tu kolega dał mi takie wyzwanie - powiedziała wskazując kciukiem na Zacka - Czyli porwać przypadkowego chłopaka do babskiej łazienki - powiedziała, wyjaśniając całą sytuację.

Darwin wzruszył ramionami i omiół wzrokiem pomazaną graffiti łazienkę.

- Nie licząc braku pisuarów, to miejsce w sumie niczym nie różni się od męskiej - podsumował, rozglądając się po pomieszczeniu.

Avery zatarła łapy i zwróciła się dziarsko do Zacka:

- Okey, stary! Jedziesz z kolejnym!

Miała na sobie dwie koszulki. Jedną zieloną, przylegającą do ciała z rękawem trzy-czwarte. Na to krótką, żółtą bez rękawów z czerwonym nadrukiem „Music is my life”. Do tego dżinsy, pasek i dwie bransoletki na lewym nadgarstku. Zack wyciągnął z kieszeni smartfona i wyświetlił coś na swoim ekranie dotykowym.

- Dobra. Zrób Cynamon Challenge!

Avery pokręciła głową i uniosła znacząco palec.

- O nie! Już raz robiłam Cynamon Challenge i nie! Nikt mnie nie zmusi do tego, żebym robiła go drugi raz! - odparła stanowczo.

Zack wzruszył ramionami i przeniósł wzrok na telefon.

- A co powiesz na to? Zadzwoń do kogoś i powiedz, że zgubiłaś telefon.

Avery zastanowiła się przez chwilę. Po czym sama sięgnęła po własny smartfon.

- No i znowu będzie: „Ramona, zgubiłam telefon.” - westchnęła, opierając wolną łapę na biodrze.

- Nie tak prędko! Nikt z rodziny! - uprzedził ją Zack, zanim zdążyła się połączyć.

Avery uśmiechnęła się do niego nerwowo.

- Okey. - Po czym wybrała inny numer i dała na głośne mówienie.

Z komórki dobiegł wysoki głosik:

- Halo?

- Feliks stała się rzecz straszna... - westchnęła teatralnie, uśmiechając się jeszcze szerzej.

- Zgubiłam telefon. Zapadła głucha cisza. Darwin był bardzo ciekaw, co też Feliks jej odpowie (najwyraźniej się znali).

- Ten suchar to ci słabo wyszedł Avery.

- Jaki suchar? Żaden suchar - zapewniła go dziewczyna.

- A czy w szkole nie ma przypadkiem zakazu używania telefonu? - odezwał się Darwin, wymownie patrząc na koleżankę. Avery spojrzała na niego kątem oka, po czym ponownie przemówiła do Feliksa:

- Zgadnij z kim tutaj jestem.

- Pewnie z jakąś koleżanką - oznajmił fenek. Na te słowa Avery wybuchła takim gromkim śmiechem, że musiała przytrzymać się wolną ręką umywalki, żeby nie upaść. Natomiast arwin zmrużył oczy i uśmiechnął się ironicznie. Zack również wyglądał na rozbawionego, ale bynajmniej nie odpowiedzią Feliksa, tylko reakcją przyjaciółki.

- „Koleżanka” się zawstydyła... - wydyszała, krztusząc się ze śmiechu i niespodziewanie szczypiąc królika w policzek. - O patrz jak się zarumieniła!

Darwin pacnął ją w łapę, po czym wyjął jej telefon z ręki i zwrócił się do Feliksa:

- Feliks to ja. Darwin.

- Darwin! A cię szukam po całej szkole! Gdzie jesteś?

Króliczek uniósł brew.

- No z Avery i Zackem. Jednak nie zdążył powiedzieć gdzie, ponieważ do łazienki weszła jakaś mała żyrafa. Pisnęła jak poparzona, widząc w toalecie dwóch chłopaków i lisice, po czym uciekła, trzaskając drzwiami. Wszyscy troje popatrzyli po sobie.

- Chyba będzie lepiej jak stąd sobie pójdziemy - odezwał się w końcu Zack. Obydwoje się z nim zgodzili.

Cynamon Challenge - wyzwanie polegające na wzięciu do ust jak największej ilości cynamonu.

„Alvin i pręgowce” jest nawiązaniem do filmu „Alvin i wiewiórki”. Jednak nie bez powodu określiłam je innym mianem gatunkowym, albowiem Alvin, Szymon i Teodor są w rzeczywistości pręgowcami.

Kairo_ 503.